Nr. 72. Kraków, dnia 30. Marca, Środa. Rok 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Administracja i Redakcja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 5 centów.

Z powodu kończącego się miesiąca i kwartału, upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, gdyż nakład »Kurjera« ściśle zastosowujemy do ilości żądanych egzemplarzy.

»Kurjer« stale wychodzi o godz. **11 rano.**

Każdy nowo-przybywający prenumerator otrzyma bezpłatnie początek utworu Gozlana: «Niagara, powieść o stu trzydziestu kobietach».

Redakcya.

KALENDARZ.

Dziś: 30-go marca: Kwiryna m. Imię słowiańskie: Szukosława.

Jutro: Balbiny p. Imię słowiańskie: Dobromira.

Pojutrze: 7 Boleści NP. Hugona b. Imię słowiańskie: Zbigniewa.

Wschód słońca dziś o godzinie 5 minut 41, zachód o godz. 6. m. 27. Długość dnia 12 g. 46. m.

NABOŻEŃSTWA.

W kościele św. Anny co czwartek o godzinie 9 wotywa o św. Janie Kantym.

W kościele Bożego Ciała na Kazimierzu w każdy czwartek przez cały rok od godz. 6-tej do 9-tej rano wystawienie Najśw. Sakramentu w puszce, z wyjątkiem tygodni Bożego Narodzenia, Trzech Króli, Wielkiej Nocy i Zielonych Świąt.

Nabożeństwa pasyjne: We czwartki w kościele św. Piotra; w piątki w kościele OO. Franciszkanów, w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu; w soboty w kościele św. Krzyża; w niedziele w kościołach: OO. Dominikanów, św. Marka, OO. Bernardynów, OO. Augustyanów, po nieszporach Passya, którą lud śpiewa, a jest inna i dawniejsza od tak zwanych „Gorzkich żalów" i li tylko w kościołach Augustyańskich śpiewana, u OO. Kapucynów, OO. Karmelitów, św. Floryana, św. Mikołaja, w poniedziałki w kośc. N. P. Maryi; we wtorki w kośc. św. Anny; we środy w kośc. XX. Pijarów. W każdy zaś piątek postu, w katedrze na Zamku o godz. 8 wotywa przed P. Jezusem z wystawieniem gwoździa, którym był przybity Zbawiciel; w kościele OO. Kapucynów w każdy piątek wielkiego postu stacye Męki Pańskiej o godz. 3 po południu.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków dnia 30 marca 1887 r.

Posiedzenie Komitetu pogrzebu J. I. Kraszewskiego. Prezydent zawiadamia, że odniósł się do rodziny J. I. Kraszewskiego wskutek uchwały Komitetu na ręce p. Jana Kraszewskiego syna zmarłego do Genewy pismem oddzielnem. Na pismo to nie nadeszła dotąd odpowiedź. Otrzymał jednak prezydent odpowiedź szczegółową telegraficznie od p. Jana Kraszewskiego i od Dra Laskowskiego z zawiadomieniem, że zwłoki Kraszewskiego wysłane zostaną w dniu 31 b. m. z Genewy i z prośbą by można odroczyć pogrzeb do 15 kwietnia b. r.

W prywatnym liście p. Jana Kraszewskiego pisanym do prezydenta miasta nadmieniono także, że w sprawie porozumienia się co do pogrzebu przybędzie jeden z synów zmarłego p. Jan lub Franciszek Kraszewski. Obecnie bawi p. Jan Kraszewski w San Remo dokąd się udał dla wyszukania w aktach zmarłego kwitu od przechowanego testamentu w sądzie, lub też u notaryusza w Dreźnie. W obec tego stanu rzeczy, Komitet zastanowił się gdzie należy przechować zwłoki od dnia przewiezienia do Krakowa aż do pogrzebania. Członek Komitetu r. m. Rzewuski zwraca uwagę, że należy zwłoki przechować w krypcie jednego z tutejszych kościołów, a uważa szczególniej za odpowiedni na ten cel kościół św. Floryana. Inni członkowie proponowali także kościoły św. Mikołaja i kościół Pijarski, który ma znane podziemie, do którego dochodzi się wprost z ulicy. Za najodpowiedniejszy uznano kościół św. Floryana, zkąd pogrzeb mógłby odbyć się jak najokazalej. Po przeprowadzonej dyskussji uchwalono

NIAGARA.

POWIEŚĆ O STU TRZYDZIESTU KOBIETACH.

(Ciąg dalszy.)

Lewis Samuel jest mulatem. Zrodzony z matki mulatki niewolniczki z Jamajka, i ojca kapitana Brazylijskiego, niegdyś rozbójnika morskiego. Jest on typem plemienia, które nie znalazło jeszcze swojego właściwego miejsca w ludności ziemskiej, i nie znajdzie go nigdy, bo plemie mulatów żadnym sposobem istnieć nie może. Ci mieszańce ludzcy mają przymioty fizyczne i moralne, oddzielające ich zupełnie od innych plemion zamieszkujących kulę ziemską. Ich usposobienie, siły fizyczne i umysłowe, są nieraz bardzo wysoko rozwinięte stosunkowo do ludzi zupełnie białych i czarnych. Straszliwi w namiętnościach, poświęcający się i nienawidzący bez granic, czując się samymi jako szczątki rodzaju, niesłusznie może pogardzanego, który już prawie zupełnie znika z powierzchni ziemi, przymuszeni do fałszu i udawania, doskonale umieją korzystać z tej konieczności. Wady niewolnictwa nigdy nie są z nich zupełnie wyrugowane. a ponieważ więcej w nich energii niż w murzynach, stają się jeszcze bardziej zwierzęcymi od nich w wybuchu namiętności Przemieniają się w lwów albo węży, nigdy nie działając po ludzku, zawsze jednak szlachetni, kiedy tylko dają się powodować miłości własnej. Samuel, który ma lat ośmnaście, jest olbrzymiego wzrostu i silniejszy jeszcze może od Cartera i Ascotta. Jego nerwy i kości, jakby ze stali, pokryte są skórą cieńką, i giętką jak u dzikich indjan. Jego poruszenia są tak chybkie i prędkie, że nie można im pewnej chwili oznaczyć. Nie chodzi, ale skacze po cichu jak dzikie zwierzęta. Wdrapuje się na maszty ze zręcznością małpy, pływa prędzej od rekina, przez trzy minuty bez odetchnienia może być zanurzony pod wodą. Widziano go jak podniósł pełną rumu baryłkę i przechyliwszy ją do ust pił z niej, i to bez najmniejszego wysilenia. Nie czuje żadnego zmęczenia. Nigdy prawie nie śpi. Twarz jego zwyczajnie jest oliwkowatą, ale pod wpływem namiętności, Samuel staje się najprzód blady jak trup, potem czerwony, potem ciemny, nareszcie czarny jak węgiel. Wargi jego nadymają się, jak dwie żmije, zęby szczękają jak u tygrysa, żyły na szyi obrzmiewają i naciągają się jak liny, a ze wzdętych piersi jakiś dziwny ryk wychodzi. W tych chwilach egzaltacyi dziwna zwinność daje się widzieć w tym człowieku już i tak zręcznym niesłychanie. Zabija o sto kroków ofiarę swoją za pomocą kuli osadzonej na sznurze, zarzuca stryczek na szyję swojemu nieprzyjacielowi i dusi go w jednej chwili, ostrzem siekiery o piętnaście stóp rzuconej, najgrubszą deskę dębową rozrąbać potrafi.

A teraz powracam do opowiadania majstra Gandolfa, który nieprzypuszczał pewno nigdy, że jego słowa konfrontowane kiedy będą z protokółem spisanym przez urzędnika sądowego angielskiego.

Wszystko to jednak, mówił on dalej, nie wpajało jeszcze we mnie zupełnego przekonania, że za kilka godzin bunt ma wybuchnąć na Niagarze. Zadzwoniono do obiadu i kazano mi usiąść przy stole starszego kanoniera, co jak wiecie dobrze, honorowem jest miejscem. Pomogli mi wstać, bo jeszcze się dobrze na nogach nie trzymałem i udałem się w stronę wielkiego masztu. Gdym przechodził koło kuchni, jedna rzecz zwróciła moją uwagę, a tą była strasznie wielka ilość rynek i rondli, w których się obiad gotował; za wiele miałem doświadczenia w służbie morskiej, żeby nie poznać, że to było daleko więcej, niż zdawało się potrzebnem do wyżywienia wiadomej mi prawie liczby osady Niagary. Jako były pomocnik kucharza na Erygonie, znałem się dobrze na porcyach wydzielanych majtkom. Kotły, które widziałem przed sobą zawierały w sobie mięsa więcej jak na 300 osób, a liczbę majtków stanowiących osadę Niagary można było najwięcej liczyć na sto dwudziestu. Dla kogóż więc była ta przewyżka? Podbudziło to moją ciekawość. Bardzo łatwo przyszłoby mi, zaspokoić ją zapytując się majtków, ale trzebaby było w takim razie mówić po angielsku, a znacie dobrze ważny powód, dla którego udawałem, że nie umiem tego języka.

Podczas obiadu, który był niezgorszy, nic nie oświeciło moich wątpliwości; nic nie zdradziło zamiaru spiskowych, przypuszczając już, że istniał spisek. Ponieważ powietrze strasznie było parne i duszne; wszyscy obiadowali na pomoście. Winien byłem tej okoliczności, że się mogłem przypatrzyć zbliska lady Forster, żonie kapitana, która była piękną i młodą jeszcze, daleko młodszą od męża. Pierwszy porucznik pan Grant, podawszy jej rękę, zaprowadził ją aż do fotelu, który był dla niej przy stole obiadowym przygotowany. Rysy pani Forster wydały mi się bardzo piękne, chociaż miała włosy płowe, a ja płowych włosów cierpieć nie mogę. Nosiła całą furę muślinu na głowie, plecach i ręku. Przy tem białem ubraniu jeszcze lepiej odbijała świeża jej cera. Wszystko brała koniuszkami palców, zaledwie ustami dotykając się jedzenia, i wydawała się bardzo obojętną na grzeczności męża. który był dla niej ciągle uprzedzający- Po rozmowie, jaka była prowadzona przy naszym stole, domyśliłem się, że pani Forster musiała być niecierpianą przez majtków. Zarzucano jej dumę, i złość, a nawet niektórzy utrzymywali, że jest bardzo okrutną. Do tych wszystkich mów o lady Forster, mięszało się ciągle nazwisko Sir Granta, pierwszego porucznika, który snadź musiał być także straszliwie niecierpianym. Nieprzywiązywałem wielkiej wagi do tych gadanin, nieraz już bowiem w służbie mojej morskiej miałem sposobność przekonania się, że wyżsi jacykolwiek są, źli czy dobrzy, zawsze są przez niższych znienawidzonemi. Więcej mnie daleko zajmowały wszystkie przekleństwa rzucane na kucharza okrętowego, którego nazywano przez pośmiewisko Lord Christmas, (dzień Bożego narodzenia, bo to jest zwykle dzień ucz-

zaprosić do Komitetu pp. Estreichera, Kossaka, ks. Polkowskiego, prof. Rostafińskiego, prof. Łepkowskiego i Miłaszewskiego. Wzmocniony Komitet dziś ma odbyć posiedzenie. Zwłoki Kraszewskiego przybędą do Krakowa 3 p. m.

Jakób Girtler, prof. prawa niemieckiego tutejszego Uniwersytetu, umarł onegdaj wieczorem po długich cierpieniach. Był on uczniem Uniw. krakowskiego, został w r. 1849 wzięty do wojska, gdzie dosłużywszy się rangi oficera, ukończył studya prawnicze w Wiedniu, tam uzyskał stopień Dra prawa i habilitował się jako docent do prawa niemieckiego. Po przeniesieniu prof. Buhla z Krakowa do Lwowa, objął tegoż katedrę i zajmował ją do chwili śmierci. Zmarły przed laty kilkunastu należał do najpopularniejszych między młodzieżą z powodu swych zapatrywań na sprawy społeczne. Pogrzeb zmarłego nastąpi jutro o godz. 3 po poł. z domu przy ulicy Łobzowskiej.

Staraniem młodzieży Akademii Sztuk Pięknych odbędzie się w piątek dnia 1 kwietnia o godz. 10 rano, w kościele św. Mikołaja na Wesołej, żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. J. I. Kraszewskiego. W czasie nabożeństwa chór akademicki odśpiewa żałobne pieśni.

Koncert. W piątek dnia 1 kwietnia odbędzie się w sali saskiej koncert słynnego pianisty Alfreda Grünfelda. Amatorzy muzyki nie mogą się chyba w tym roku skarżyć na brak koncertantów, gdyż będzie to 11 wieczór muzyczny w czasie wielkopostnym. Mimo to jednak rozgłośne nazwisko koncertanta ściągnie zapewne znaczną liczbę słuchaczy na piątkowy koncert.

Odczyt p. Rudolfa Ottmana odbędzie się w Piątek o godz. wpół do ósmej wieczorem. Prelegent mówić będzie o „Świecie niewieścim w Panu Tadeuszu“.

Germanizacya. W jednym z urzędów tutejszych zakupiono w tych dniach kilkanaście nowych stołków, a na każdym z nich przylepiona jest z pod spodu kartka z napisem: „Möbel aus massiv gebogenen Holze, Ignaz Fuchs in Krakau, Galizien.“

Niepoprawni. Przed paru dniami w łamach kroniki zwróciliśmy uwagę na niestosowność zdejmowania surdutów przy grze w bilard w publicznej kawiarni. Widzimy jednak, że grzeczne upomnienie nic nie poskutkowało bez względu, że w przyległych salach często znajdują się kobiety i przez bilardową salę przechodzą. Jedynym przeto środkiem dla usunięcia takich innowacyj będzie chyba prośba do p. Bogusiewicza, właściciela tej kawiarni, aby jako gospodarz na podobne swobody i negliże w swym lokalu nie dozwalał.

Waryatka. Przedwczoraj wieczorem wpadła do kościoła św. Floryana na Kleparzu jakaś kobieta, która utrzymywała, że jest opętaną przez czarta. Chcąc obecnych przekonać o swych koneksjach szatańskich za częła strasznie krzyczeć i rzucać się na podłogę kościelną. Kilku z panów pochwyciło mniemaną opętaną i tak długo zatrzymali ją w zakrystyi kościelnej, dopóki wóz straży pożarnej nie odwiózł jej do szpitala św. Łazarza do oddziału obłąkanych.

Liczbę nazwisk zmarłych autorów dramatycznych powiększył Kraszewski. Wczoraj umieszczono na loży parterowej naszego teatru nazwisko zmarłego dramaturga, obok nazwiska Szujskiego.

Przypominamy tu przy sposobności prace dramatyczne zmarłego. I tak:

„Szatan i kobieta“, „Jan z Nepomuk“, „Halszka“ „Tenczyńscy“, „Portret“, „Łatwiej zepsuć niż naprawić“, „Pan hrabia“, „Poeta, jakich wielu“ „Dawne dzieje“, „Miód kasztelański“, „Ciepła wdówka“, „Za króla Sasa“, „Panie kochanku“, „Równy wojewodzie“, „Wielki nieznajomy“, „Radziwiłł gościem“, „Trzeci maja“.

Do listu p. Jana Kraszewskiego dołączoną była fotografia ojca będąca drugiem odbiciem pośmiertnem. Zdjęcie jej nastąpiło niedługo po śmierci i oddaje wiernie podobieństwo, zdefigurowane nieco w dolnej części twarzy, wskutek opadnięcia dolnej szczęki. Ponieważ Kraszewski w ostatnich latach cerę twarzy miał bardzo zmienioną, pergaminowo prawie zżółkłą; fotografia robi wrażenie zdjęcia z brązowego posągu.

Budownictwo miejskie wygotowało już plany i kosztorysy na budowę wcale ozdobnego gmachu szkolnego na narożniku ulicy Studenckiej i Loretańskiej. Potwierdzenie ostateczne planów i kosztorysów przez Radę miasta nastąpić powinno, aby się z pierwszą wiosną można wziąć do przeprowadzenia budowy.

Most strategiczny na Wiśle jest już prawie zupełnie ukończony i toczą się już rokowania o odbiór takowego pod zarząd miejski.

P. Karol Fetter nowo mianowany sekretarz Namiestnictwa, który przez długi bardzo szereg lat piastował godność Komisarza, opuścił w dniu dzisiejszym Kraków pozostawiając po sobie szczery żal u wszystkich, którzy mieli sposobność stykać się z nim w urzędowych i towarzyskich stosunkach.

Wystawa krajowa. Wczoraj odbył Komitet wykonawczy posiedzenie od g. wpół do 6 do 8. Uchwalono na tem posiedzeniu redukcyę kosztorysów, szczególnie pawilonu głównego i bramy wstępnej. Nad pawilonem sztuki wywiązała się długa dyskusya, w której brali udział prawie wszyscy obecni, a w końcu polecono pp. Drowi Jordanowi, Wdowiszewskiemu, Zarembie i Drowi Łuszczkiewiczowi bliższe rozpatrzenie tej kwestyi i uproszono o przedstawienie wniosków swych na najbliższem posiedzeniu. Powiększono też skromnie budżet na stajnie, szczególnie na ich rozszerzenie. W ogóle ubytki w kosztorysie nie tyczą się objętości budynków, ale ich skromniejszego budowania i upiększania. — Następne posiedzenie odbędzie się we czwartek; posiedzenie Koła artystów odbędzie się 1go Kwietnia b. r.

Z notatek reportera. W niedzielę popołudniu byliśmy świadkami następującego zdarzenia. Na ulicy Sławkowskiej przy sklepie korzennym Lenerta zebrała się spora gromadka ludzi około rzewnie płaczącej kobiety, należącej zapewne do stanu rzemieślniczego. Stała ona przed jednokonną karetką i szlochała a szlochała, fartuchem od czasu do czasu ścierające spływające po tłustych policzkach łzy.

— Co się wam stało, kobieto? — spytał ktoś ciekawszy, czy litościwszy.

Kobieta na to pytanie jeszcze bardziej poczęła szlochać, a woźnica uśmiechał się szydersko pod wąsem.

Dopiero po długich indagacjach tak płaczącej mieszczki, jak i woźnicy udało się nam dowiedzieć o następującym tragikomicznym fakcie.

Oto pan małżonek płaczącej jejmości oddawna miał ze swą połowicą do załatwienia mały rachuneczek. W domu nie chciał go *wyrównywać*, bo krzyki ofiary mogłyby ściągnąć sąsiadów, za bitkę na ulicy łatwo groził „telegraf“, wpadł więc na inny, a nieznany dotychczas koncept.

Wsadził nie nieprzeczuwającą żonę do karetki i kazał jechać na kopiec Kościuszki. Na ulicy Zwierzynieckiej, jako już mniej ludnej, rozpoczął operacyą. Na krzyki ofiary nikt i nie zważał nawet, a woźnica z powodu turkotu również nic nie słyszał. Kiedy mąż dopełnił już zemsty, kazał zawrócić, sam wyskoczył przy rogatce, zapłacił należytość, żonę polecił wieść na Rynek, a sam poszedł ochłodzić się piwem.

A co! nie zły, a zupełnie nowy sposób godzenia kłótni małżeńskiej.

Na ulicy. Kilka dni temu młoda przystojna dziewczyna, wychodząc z restauracyi na ulicy Floryańskiej, niosła w jednem ręku menażkę z talerzami, ułożonemi na wierzchu i nakryciem stołowem, a w drugiem butelkę piwa.

Na rogu przecznicy obładowana zatrzymuje się, czekając z niecierpliwością chwili, kiedy tramwaj i fiakry dozwolą jej przejść na drugą stronę ulicy.

Gdy postąpiła kilka kroków naprzód, by nareszcie się przedostać, koszyk z menażką traci równowagę, i leżąca na wierzchu łyżka, spada na ziemię. Dziewczyna mając obie ręce zajęte, stanęła zakłopotana i nie wie, jak sobie radzić, gdy przechodzący w tej chwil młody elegancki mężczyzna, ujrzawszy, schylił się, podniósł łyżkę i z uprzejmym uśmiechem położył ją napowrót do kosza.

Zdumiona bez granic tą interwencyą dziewczyna, niewiadomo czy z zachwytu, czy z przerażenia upuściła cały kosz wraz z menażką i butelkę z piwem.

Na widok potłuczonych rzeczy i rozlanego jedzenia, biedaczka zaczęła głośno płakać i narzekać.

Mimowolny sprawca nieszczęścia stanął chwilę zaambarasowany, poczem szybko wyjął z portmonetki parę guldenów i wcisnął dziewczynie w rękę, poczem szybko się oddalił, mrucząc:

„Taką przyjemność mogłem był sobie taniej urządzić“.

WYSTAWA KRAJOWA.

(Dokończenie).

Dr. Jordan choć sam jest członkiem komitetu wyk. nie cofa się przed wypowiedzeniem najgłębszego przekonania, że prace komitetu wyk. zasługują na uznanie, tem więcej. że komitet wśród ogólnej apatyi i głosów zniechęcających rąk nie opuścił; wskazuje też pożytek ogólny z urządzenia Wystawy w bieżącym roku. Jeżeli ma wchodzić w rachubę obawa wojny, to Wystawę należy odroczyć na czas po wielkiej wojnie, nie można bowiem dziś przewidzieć, czy groźby wojenne za rok nie będą większe. Dziś korzystać należy z chwil wyjaśniającej się sytuacyi. Rolnicy mieli czas już w listopadzie r. z. zastanowić się nad tem, czy wziąć udział mogą, wtedy bowiem sytuacja polityczna była równie naprężona, a przygotowania do Wystawy już się rozpoczynały. Pięć miesięcy czasu są dostateczne do przygotowania się ze strony rękodzielników, nie idzie bowiem o zbytkowne wyroby, ale o przesłanie na Wystawę okazów codziennej

---

ty dla majtków). Nazywano go skąpcem, sknerą, łupieżcą, utrzymywano że okradał na piwie, na araku, na jajkach nawet. Obiecywano sobie powiesić go za pierwszą sposobnością. Kapitan Forster zaś był bardzo kochany przez swoich podwładnych i nic na niego złego nie słyszałem. Nareszcie głos dzwonu obwieścił koniec obiadu i połowa osady udała się do swoich hamaków na spoczynek.

Mnie dano za pomieszkanie małe przegrodzenie, gdzie chowano chorągwie okrętowe do dawania znaków: przegrodzenie to przytykało do małego saloniku umieszczonego w tylnej części Niagary i zaokrąglonego gankiem złoconym, na którym kapitan lubiący kwiaty kazał pomieścić kilkanaście większych krzewów, mogących się opierać gwałtowności wiatru i burzy. Może już z dobrą godzinę leżałem, nie mogąc zamknąć oczu, kiedy nagle usłyszałem szemranie głosów na ganku, w małej odległości od przepierzenia, do którego hamak mój dotykał. Chociażbym nie chciał był słuchać, musiałbym wszystko słyszeć koniecznie. A ponieważ wszystko słyszałem tak nie chcący, nie miałem sobie już za wyrzut sumienia zajrzeć przez szczelinę w przepierzeniu, co to były za osoby, których rozmowa dolatywała do moich uszów.

Był to sir Grant i żona kapitana Forstera. On wychylony na balkonie, ona opierająca się o balustradę, w postawie niespokojnej osoby, która ciągle lęka się być zdybaną na nieprawym uczynku. Wydała mi się daleko więcej ożywioną niż podczas obiadu, a za każdem prawie słowem do sir Granta wyrzeczonem, uderzała wachlarzem o balustradę. I mówiła:

— O już setny raz powtarzam ci sir Grant, że widzę dobrze twoje całe postępowanie, i pewno nie ścierpię tego dłużej.

— A cóż pani...

— Co dzień o godzinie 9tej wieczorem, mówiła dalej Lady Forster przytłumionym, ale syczącym głosem, kiedy ta podła kobieta wychodzi na pomost, ty znajdujesz się tam także.

— Mój obowiązek mi to nakazuje pani. To niesłuszna zazdrość...

— Twój obowiązek nie nakazuje ci ciągłego zbliżania się do tych wyrzutków Anglii i społeczeństwa. Znajdujesz ją piękną nieprawdaż, bardzo piękną?

— Mniej niż ty pani.

— Proszę nie uwłaczać mi takiem porównaniem, jeżeli pan nie umiesz nic innego powiedzieć na usprawiedliwienie się...

— Ja nie usprawiedliwiam się wcale, ależ kochana Jenny...

Pani Forster darła w ręku chustkę od nosa.

— To jest hańba mówiła dalej, żeby mnie chcieć taką rywalkę dawać, hańba, obrzydła hańba.

— Przysięgam ci pani, że ta rywalizacya jest tylko wymarzeniem twojej wybujałej wyobraźni.

— A to jest marzenie tylko, mówiła dalej pani Forster, wchodząc do małego saloniku, zapewne żeby obejrzeć czy kto ich zejść nie może i wracając na ganek, z wargami zbielałemi od wściekłości. A to jest marzenie tylko, a więc czytaj pan tę odpowiedź Karoliny Prior na list, jaki pan do niej pisałeś.

Sir Grant odwrócił głowę.

Ale ona wziąwszy go silnie za rękę, drugi raz list ten postawiła mu pod oczy.

— Czytajże, czytaj, nie chcesz, to ja przeczytam za ciebie:

Panie!

„Nieszczęśliwa dziewczyna, do której się pan uparłeś pisywać, jakkolwiek niewinna przed Bogiem, shańbioną jest w oczach ludzi, i nie sądzi się godną przeto odpowiedzieć łaskawym wyrazom przychylności zawartym w pańskim liście. Ona na litość pańską zasługuje tylko. Jednakowoż panie, gdybyś trwał ciągle w myśli żądania od niej dowodów miłości, na którą zasługujesz ze strony kobiety mniej niż ona upośledzonej od losu, musi wyznać w tej nadziei, że nie będziesz korzystał z tego wyznania, aby ją jeszcze nieszczęśliwszą niż jest dotąd uczynić, że serce jej należy już do kogo innego.“

Karolina Prior.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

produkcyi, bo wtedy tylko Wystawa pożytek przynieść może. Tu idzie nie o sztuczki, o majstersztyki, lecz o wykazanie co mamy i czem swoich i obcych zaopatrzyć możemy. Daje też mowca wyjaśnienia w sprawie placu, a mianowicie, iż miejscowe władze wojskowe pozwoliły na użycie swych placów, z warunkiem tylko na razie, że budynki stać na nich nie będą; ale z chwilą, gdy Arcyksiąże Rudolf obejmie protektorat Wystawy, będzie można uzyskać plac wojskowy nawet pod budynki. Że komitet nie starał się o innę place, gdy ten mieć będzie, to jego zasługą, inne place bowiem pociągałyby większe za sobą koszta. W ogóle obawę o miejsce uważa mówca wprost za śmieszną. W jakim zakresie urządzić Wystawę, to rzecz inna, wiele punktów bardzo słusznie podniósł hr. Męciński, ale ta kwestya należy do budżetu. Mówca sam np, w komitecie wykonawczym był przeciwny budowie pawilonu sztuki i zgadza się w tym względzie z zapatrywaniami p. Bartoszewicza. Ale odraczać wystawy nie radzi, bo to już za późno, bo tylko zniechęcenie wywołać można.

Hr. Cieszkowski uważa obawy co do wystawy sztuki za płonne, sądzi, że koszta jej wpływem za bilety będą pokryte, i zastrzega sobie głos w tej sprawie przy budżecie.

P. Walichiewicz polemizując z dr. Jordanem i p. Bartoszewiczem, jest za odroczeniem Wystawy. Rękodzielnicy nie mogą się do niej należycie przygotować, bo kapitału nie mają, a stosunki kredytowe ciężkie. Wystawiać zaś byle co nie radzi, bo wówczas wystawa stałaby się jarmarkiem.

Hr. Artur Potocki oświadcza w imieniu Towarzystwa rolniczego, że postanowiło ono zrobić wszystko co można, aby przyczynić się do powodzenia Wystawy, ztąd też jeżeli komitet pełny uchwali dziś urządzenie wystawy, może być pewnym ze strony Towarzystwa zupełnego poparcia; sam jednak czuje się w obowiązku wypowiedzieć swoje osobiste zapatrywanie na sprawę. Przemysłowcy, kupcy i rękodzielnicy krakowscy życzą sobie wystawy, bo spodziewają się zarobku. Taki jest wreszcie cel praktyczny wystawy. Powiedziano tu, że Wystawa nie powinna być jarmarkiem, owszem, mówca sądzi, że, jeżeli rękodzielnicy i przemysłowcy nie mieliby na niej sprzedać swoich wyrobów, to samo chwalenie się tem co jest w kraju, nie przyczyniłoby się może do dobrej opinii o nas za granicą. Trzeba jednak z całą zimną krwią, po męsku, rozważyć szanse, jakie ma Wystawa w r. b. Na tory polityczne mówca nie pójdzie, ale konstatuje, że tego spokoju, jakiego dzieło pokojowe wymaga, obecnie niema. Ciężka atmosfera, jaka dusi rolnika i przemysłowca, nie zmieniła się dotąd, mimo niby pokojowych wieści. Żaden mąż stanu nie wypowiedział nic takiego, coby oznaczało, że burza zażegnana. Każdy z gospodarzy i rolników chowa grosz na ciężką chwilę i na przygotowania do Wystawy niechętnie wydaje. Co do udziału gospodarzy, Wystawę należy uważać za rzecz przesądzoną i przepadłą. Nie będą się przygotowywali, bo nie mają za co. A to przygotowanie nie odnosi się do ziarna, ale do inwentarza żywego, z którego okazy muszą być przynajmniej przez pół roku osobno chowane, karmione i czyszczone. Dziś zaś woli każdy konia, wołu i krowę sprzedać, by mu jej jutro nie zabrano. Czy wobec tego można myśleć, że się będą przygotowywali rolnicy na Wystawę?

Jeżeli tak jest co do rolników, to może uda się przecież Wystawa ze względu na rękodzielników i przemysłowców. Wobec zamknięcia kredytu w bankach, trudno liczyć na zbyt. Może wprawdzie zajść jakaś zmiana na korzyść stosunków ekonomicznych, ale ta jest nieprawdopodobną. Wystawy zaś bez zbytu pomyśleć sobie nie można.

Mowca udowadnia dalej, że do urządzenia Wystawy trzeba oprócz energii i dobrej woli, także placu i pieniędzy. Placu niema, o inny nie łatwo, bo potrzeba oświetlenia i wody. Oświetlenie doprowadzić można, ale bez wody Wystawa urządzoną być nie może. Jeżeliby pozwolono na użycie placu wojskowego w czerwcu lub lipcu, to wprawdzie z wysiłkiem możnaby jeszcze urządzić Wystawę, ale z wielkim nakładem, a my na to pieniędzy nie mamy.

Należy się nad całą tą sprawą zastanowić jasno i sumiennie, i wypowiedzieć dziś swoje zapatrywania, by później nie narzekano, że nie zajrzano tutaj sytuacyi w oczy poważnie. Rozbiera więc mowca strony ujemne i dodatnie odroczenia wystawy. Z obrazu, nakreślonego przez mowcę, wynikało, iż za odroczeniem Wystawy przemawia wiele względów. Co do wotowania hr. Potockiego, decydującem dla niego iest Tow. rolnicze i zgoda kolegów.

Przemówienie hr. Potockiego wypowiedziane spokojnie i poważnie zachwiało silne stanowisko zwolenników Wystawy.

P. Rychnowski obaw nie podziela. Trudno odraczać wystawę, gdy już wielu przemysłowców poczyniło do niej przygotowania. Byłby to dla nich zawód bolesny, bo odroczenie wystawy, jak to słusznie powiedział p. Bartoszewicz, byłoby jej pogrzebem.

Na tem się skończyły ranne obrady komitetu. O godz. $4\frac{1}{2}$ p. prez. Szlachtowski otworzył je na nowo.

Dr. Jakubowski chcąc, aby dyskusją nad urządzeniem Wystawy sprowadzić na grunt realny, widzi się zmuszonym przytoczyć cyfry z preliminarza budżetu. Pozycja „subwencje“ oznaczoną jest na 35,900 zł. (Wydział kraj. 10000 Kraków 10,000 złr. Lwów 2000 złr. Ministerstwo oświaty przynajmniej 1500 zlr. Ministerstwo handlu 1500 złr. Kasa Oszczęd. krak. 2000, Izba handlowa krak. 2500, Izba handl. lwowska 500, brodzka 300, Kolej półn. 500, czerniowiecka 500, wydziały powiatowe licząc po 50 złr. na każdy 3750 złr. itd. itd.). Kwota ta blisko w $^{2}/_{3}$ już wpłynęła, nie ulega więc wątpliwości, że i reszta wpłynie. We Lwowie sprzedano 200 tysięcy biletów, Kraków więc może rachować na 300,000, co po 20 c. wyniosłoby 60,000 — sprawozdawca jednak chce być pessymistycznym i liczy że tylko 170,000 biietów zostanie sprzedanych, a więc mniej niż we Lwowie, co da sumę 35,000 złr. Dodajmy do tego dochód z restauracyj i wyszynku obliczony w skutek uwolnienia od akcyzy na 8 tysięcy — otrzymamy sumę 78,900 złr. Budynki, gdyby przyjąć nawet obecną ofertę na 71,000, po odciągnięciu 14,000 przeznaczonych na pawilon sztuki (bo tę sprawę już zdaje się dyskusja zdecydowała), będą kosztowały 57,000, dodawszy do tego koszta dzierżawy gruntu obliczone, choćby na 15000, mamy dopiero 72,000 bo drobne wydatki pokryje opłata miejsc przez wystawców. Będzie więc już dochód, a gdyby jeszcze pessymistyczniej się zapatrywać, to nie będzie dochodu, ale gdzie straty i w danym najnieszczęśliwszym razie jakie mogą być straty? To mówią cyfry, prawda że w części problematyczne, ale oparte na prawdopodobieństwie, o ile prawdopodobieństwo istnieje. W obec zaś tych cyfr nieufność ustać powinna. Dalej sprawozdawca broni obszaru budynków projektowanych, gdyż przez lat 10 jakie ubiegły od wystawy lwowskiej, wiele działów przemysłu przybyło lub znacznie wzrosło, jak np. roboty kobiece, oraz wyroby przemysłu domowego, których tyle widzieć dziś można w bazarze krakowskim.

P. Frylinga cyfry podane przez dyrektora Jakubowskiego nie są w stanie przekonać. Każda z nich według niego jest wygórowaną, subwencje oblicza najwyżej na 20,000 złr. a nie na 35,000 (zapomniał, że już 22,600 złr. w tej pozycji wpłynęło. Przyp. spraw.) Również wątpi, aby wpływ z biletów był tak znaczny, bo nuż będzie niepogoda. I w ten sposób dalej krytykuje cyfry przedłożone przez dyr. Jakubowskiego.

Dr Jordan dziękuje za przedstawienie budżetu, bo uspokoi on tych, którzy mogli mieć jeszcze pewne wątpliwości. Mówca polemizuje z hr. Potockim, hr. Męcińskim i p. Walichiewiczem. Co do p. Frylinga sądzi, że jego opozycja korzystnie wpłynąć musiała na zebranych, bo p. F. wszystko z góry potępił, żadnej pozycji nie darował, nawet niepogodą straszył, co usunąć w danym razie nie leżałoby w kompetencyi komitetu. Wszyscy mówią, że jest bieda, ależ za urządzeniem wystawy właśnie ta bieda przemawia. Kto bankrut temu nie pomoże Wystawa, kto biedny, ale nie bankrut ten się może ratować, bo znajdzie miejsce zbytu, bo Wystawa ożywi ruch handlowy i wskaże korzystne źródła po kupu dla konsumentów. Są dowody, że od Wystaw krajowych we Lwowie i Przemyślu rozpoczął się dźwigać przemysł i rękodzieła krajowe. Mówca tu przytacza liczne dowody na poparcie słów swoich i nadzwyczaj ciepło i serdecznie broni projektu urządzenia Wystawy w r. b. Wobec złego stanu nie należy zakładać rąk bezczynnie. Kraków jest punktem attrakcyjnym i to zapewnia powodzenie Wystawie. Zgadza się na to mówca, by wystawa była urządzoną w myśl wniosku p. Męcińskiego, t. j. według stawu grobla.

P. Struszkiewicz w krótkich słowach oświadcza w swojem imieniu jako rolnik, oraz w imieniu innych rolników, za których ręczyć może, że czas 5 miesięczny do obesłania wystawy jest dla nich dostatecznym, głosować zatem będzie za wystawą.

P. Fibich jest zdania, że prawda leży w środku. Jeżeli się porobią oszczędności, to obaw wielkich o powodzenie niema. Są stosunki bardzo ciężkie, ale nie takie znowu, aby można zrozpaczyć. Jeżeli Komitet wykonawczy, najwięcej kompetentny w tej mierze, ugruntował swe zdanie na podstawach, jeżeli jest spokojny o miejsce i obniżenie ofert, to dalsza dyskussja jest zbyteczną.

W tymże duchu, lubo z większą wiarą w powodzenie wystawy, przemawia p. Ihnatowicz.

Na tem właściwie skończyła się dyskussja, dalej bowiem nastąpiły tylko formalne oświadczenia i formalne wnioski.

Hr. Męciński dziękuje Komitetowi za trudy, co zgromadzeni oklaskami przyjmują. Hr. A. Potocki lubo argumenta przytoczone za Wystawą nie przekonały go, oświadcza, że dla dobra handlu, przemysłu i rękodzieł, jeżeli ich przedstawiciele życzą sobie Wystawy, będzie za nią głosował jako prezes Tow. rolniczego, za co większość dziękuje mu oklaskami. Dr. Jakubowski broni pokrótce pozycyj budżetowych, wspomina, że przed paru godzinami kilkuset rękodzielników gremialnie oświadczyło się za Wystawą — i prosi o głosowanie. W głosowaniu wniosek p. Bartoszewicza żądający urządzenia Wystawy w r. b. uzyskuje większość 38 głosów, przeciw 16.

Dalszy przebieg zgromadzenia był prostem załatwieniem formalności i głosowaniem nad wnioskami; uchwały odnośne podaliśmy w Nrze onegdajszym (70). Przy głosowaniu nad usunięciem pawilonu sztuki zabrali głos hr. Cieszkowski i hr. Przeździecki, wyrażając żal, że obawa o całość Wystawy każe poświęcić ten pawilon, dyr. Jakubowski zaś przychylił się w imieniu Komitetu wykonawczego do wniosku p. Bartoszewicza, uchwalonego jednomyślnie według brzmienia podanego przez nas w Nrze 70 Kurjera.

Dodatkowo jeszcze nadmieniamy, że Komitet pełny zaprosił do swego grona hr. Antoniego Wodzickiego.

Kronika literacka i artystyczna.

Artyści polscy w Wiedniu Kolonia polskich malarzy i rzeźbiarzy w Wiedniu jest dosyć znaczną. Z malarzy mieszkają tam stale: Ajdukiewicz, Leopolski, Rybkowski i inni nie wspominając o młodszej utalentowanej dziatwie Apollina, kończącej swe studya w Akademii sztuk pięknych. Najwięcej znanym w Wiedniu jest Tadeusz Rybkowski, a to dzięki swej ruchliwości i licznym znajomościom w prasie i towarzystwie. Leopolski, jeden z najbardziej utalentowanych malarzy polskich, żyje w zapomnieniu, a nawet w złych stosunkach, nad czem należy ubolewać. Z rzeźbiarzy miejscowych zajmuje niezawodnie pierwsze miejsce p. Stanisław Lewandowski, uczeń prof. Kundmana, odznaczony w zeszłym roku wielkim złotym medalem Akademii. Pracuje on obecnie nad większem dziełem zatytułowanem „Słowianin zrywający pęta“. Będzie to posąg siedmiu stóp wysokości, w bronzie odlany. Artysta skończy swe dzieło w Maju i ma zamiar posłać je najprzód na wystawę krajową do Krakowa a ztamtąd do Petersburga. Obecnie wykończył dwie mniejsze prace, mianowicie medalionowy portret ministra Ziemiałkowskiego, który przyjdzie na wiosenną wystawę Künstlerhausu i na zamówienie hr. Lanckorońskiego „Goplanę“ reljef w wosku. P. Lewandowski bierze także udział w konkursie na pomnik Mickiewicza.

Własne telegramy Kurjera.

Wiedeń 29 marca. Tutejsze sfery rządowe oczekują niecierpliwie powrotu ks. Łobanowa-Rostowskiego z Petersburga. Spodziewane są propozycje porozumienia się pomiędzy Rosyą i Austryą. Chwilowy zastój spowodowany jest rychłym upływem przymierza niemiecko-rosyjsko-austryackiego, które dotąd odnowionem nie zostało.

Konstantynopol 29 marca. Przybywający tu emigranci bułgarscy złożyli gratulacje Nelidowowi z powodu uniknienia przez cara zamachu i prosili o prędką okupacją Bułgarji.

Berlin 29 marca. »National Ztg.« porównywa stanowisko Katkowa w Rosyi ze stanowiskiem Windhorsta w Niemczech. Jak Windhorst jest najpotężniejszym człowiekiem prywatnym w Niemczech, tak Katkow najsilniejszy wywiera wpływ na sprawy publiczne Rosyi z pomiędzy ludzi nie należących do świata urzędowego.

Berlin 30 marca. Pogłoski o przeniesieniu Radowitza do Rzymu są bezpodstawne. Ambasadorem ma być mianowany Schweinitz, ambasador w Petersburgu, a na jego miejsce ma się udać jenerał Werder. — Cesarz przepędził noc spokojnie, ale zaziębienie jeszcze nie ustąpiło.

Peszt 30 marca. Dr. Scheuthauer skonstatował trzy wypadki azjatyckiej cholery.

Konstantynopol 30 marca. Na francuzkim wynajętym przez Rosją okręcie przewieziono na wyspę Sachalin 1000 przestępców politycznych.

Bukareszt 30 marca. Pogłoski o rozruchach w Bułgarji jak dotąd są nieprawdziwe. Wczoraj rozpuszczono pogłoskę o nowym buncie garnizonu w Sylistryi.

Główny redaktor i wydawca:

Kazimierz Bartoszewicz.

Odpowiedzialny Redaktor:

Bolesław Dembowski.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Za drobne ogłoszenia płaci się za pierwszy raz po **1 cent.** od wyrazu, za razy następne o połowę niżej

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków, 30 Marca.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	113 —	113 75
Marki niemieckie	62 25	63 —
20-frankówki za sztukę . .	10 10	10 18
Obligi:		
Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież		
Galic. obligacye indemnizacyjne	104 —	105 —
4½% gal. pożyczka krajowa	94 50	95 50
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	99 50	100 50
Listy zastawne:		
4½% listy gal. banku krajowego	96 25	97 50
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	100 25	101 —
4½% „ „ „ „	98 75	99 75
4% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr.	95 50	96 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	93 —	94 —
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 56 lat	92 —	93 —
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	98 50	99 50
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	101 —	102 —
5% galic Banku Hipot. bez premii	99 —	99 75
Losy:		
Miasta Krakowa	16 50	17 50
„ Stanisławowa . . .	26 50	28 —
Warszawa, d. 30 Marca 1887. Za 100 — Rubli wart. imie.. oprócz kup. bież.		
5% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	100 50	101 50
4% listy likwidacyjne . . .	93 50	94 50

Telegram:

Wiedeń, 30 Marca 1887.

Renta wspólna pap. opod. 80·65 Akcye kredytowe 285·60, Dukaty 6·—.

Berlin, 30 Marca 1887.

Guldeny austryackie 159·50, ruble 180·25.

Rozkład jazdy

pociągów osobowych.

Odchodzą z Krakowa:

Do **Lwowa**: lokalny (w miejsce kuryerskiego) godz. 6 m. m. 16 rano—osobowy godz. 10 m. 50 rano — pospieszny godz. 9 minut 30 wieczór — mięszany g. 11 m. 1 wieczór.

Do **Wieliczki**: mięszany godz. 11 m. 19 rano.

Do **Oświęcima**: godz. 6 m. 47 (także do **Warszawy**).

Do **Wiednia**: osobowy godz. 5 m. 59 rano—(także przez Szczakowę do Mysłowic, przez Oświęcim do Prus) kuryerski godz. 7 m. 17 rano (przez Oświęcim do Wrocławia) osobowy godz. 9 m. 47 rano (także do Warszawy) osobowy godz. 3 m 22 po południu (także do Szczakowy i Prus) kuryerski g. 9 m. 57 wieczór

Przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa: Mięszany godz. 5 m. 11 rano — popieszny godz. 6 m. 52 rano — osobowy godz. 2 m. 37 po poł. — lokalny (w miejsce kuryerskiego) godz. 8 m. 24 wieczór.

Z Wieliczki mięszany godz. 7 m. 39 wieczorem.

Z Oświęcima: osobowy godz. 7 m. 23 rano

Z Lundenburgu: (z Warszawy) godz 5 m. 19 popoł.

Z Wiednia: kuryerski godz. 7 m. 47 rano—osobowy godz. 10 m 8 rano — (łączy się d5 niego pociąg z **Warszawy**) kuryerski godz. o m. 10 wieczór — osobowy g. 10 m. 12.

Pociągi na kolei Transwersalnej

Odchodzą z Podgórza Płaszowa:

O godzinie 8 minut 28 rano do Skawiny, Oświęcima, Suchy, Żywca, Nowego Sącza, Zagórza

O godzinie 4 min. 34 po poł. do Skawiny-Oświęcima

O godzinie ; min. 8 wieczór do Suchy, Nowego Sącza, Zagórza.

Przychodzą do Podgórza Płaszowa:

O godzinie 9 min 12 rano z Zagórza, Nowego Sącza, Suchy.

O godzinie 10 min. 48 przed południem Skawiny, Oświęcima.

O godzinie 7 min. 3 wieczór z Oświęcima, Zagórza, Nowego Sącza, Suchy, Żywca.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Papier z fabryki Czerlańskiej.